Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Mariacki liczba 5 I p.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 56 marek — kwartalnie 13 marek 40 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie: Biuro Administracji Dziennika Polskiego, Plac Mariacki l. 5 I p.

We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse, J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 52 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatne korespondencje 12 ct. nekrologia 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 3 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Międzynarodowe normy prawne.

Lwów 26. września.

II.

Rzeczą zbyteczną szeroko się nad tem rozwodzić, jakie to ogromne ułatwienie przy osądzaniu powstających kwestyj spornych, jeżeli poszczególne normy prawne i przepisy ustawowe są jednolite. Odczuwa to przedewszystkiem praktyczny jurysta, powołany do prawnego zastępstwa stron, ale prócz niego pojmuje to także profan zwłaszcza, jeżeli kiedykolwiek miał coś do załatwienia zagranicą, coś, co wkracza w dziedzinę interesów prawnych. Odnosi się to naturalnie w pierwszym rzędzie do większych kupców i przemysłowców. Wobec mnożących się z dniem każdym stosunków międzynarodowych, wobec wzrastającej styczności wzajemnych interesów między poddanymi różnych państw, powinnoby się wydawać, że jestto może li kwestją czasu, korzyści, wynikające z tego rodzaju konwencji, rozszerzyć także na inne pola.

I rzeczywiście rząd belgijski powziął już inicjatywę do uregulowania w drodze międzynarodowego porozumienia całego prawa handlowego i wekslowego, podczas gdy rząd holenderski zabrał się do sprawy o wiele trudniejszej, a mianowicie do międzynarodowego ujednostajnienia prawa prywatnego i procesu cywilnego. We wspomnianych, konferencjach odbytych w Hadze, obradowano nad międzynarodowem uporządkowaniem poszczególnych działów prawa cywilnego, a mianowicie prawa małżeńskiego i prawa opiekuńczego, prawa spadkowego, tudzież konkursowego i procesowego. Zdaje się jednak, że wina leży w samej trudności rozwiązania poruszonych spraw. Rokowania i obrady wydały jeno bardzo skromne resultaty. Ze wszystkich poruszanych, a wcale ważnych i rzec można piekących kwestyj, ani jedna na razie nie doczekała się rozwiązania w przedłożonym obecnie rządom projekcie. Ograniczono się na sam proces cywilny, ale i tutaj nie tknięto działów, których ujednostajnienie mogłoby się wydawać najkonieczniejszem i najbardziej pożądanem. Wykonywanie wyroków w obcem państwie bez badania materjalnej tych wyroków słuszności, międzynarodowe znaczenie jednolitych instancyj sądowych, uznanie ważności obcych środków dowodowych, to wszystko w ułożonych projektach pozostało nietkniętem.

Dotyczą zaś te projekty li następujących spraw: 1) Doręczania sądowych i pozasądowych uchwał i aktów; 2) rogatorji, to znaczy wezwania, wystosowanego przez władzę sądową jednego państwa do władzy sądowej państwa drugiego, o przedsięwzięcie poszczególnych czynności sądowych i aktów jurysdykcji, jakoto przesłuchania świadków, odebrania przysięgi od strony za granicą zamieszkałej itp.; 3) dania zabezpieczenia przez stronę za granicą zamieszkałą dla kosztów procesowych (kaucja aktoryczna); 4) prawa ubogich i 5) aresztu dłużnego.

Ale i tych pięć punktów uregulowanie następuje w sposób czysto formalny. Główne zasady, jakich się przy tem trzymano, są następujące: dyplomatyczne pośrednictwo przy doręczaniu uchwał sądowych stronom prywatnym i przy rogacjach, tudzież równouprawnienie, a raczej jednakowe traktowanie obcokrajowców z poddanymi własnego państwa w wypadkach aresztu za długi, prawa ubogich i zabezpieczenia kosztów procesowych. To wszystko. Gdyby ktoś chciał być złośliwym, mógłby powiedzieć: *Parturiunt montes et nascitur ridiculus mus* — i miałby rację. Jeżeli się taki olbrzymi aparat wprowadza w ruch, jeżeli chodzi o międzynarodową konwencję, wówczas możnaby się spodziewać, że coś więcej ujrzy światło dzienne nad takie formalne drobiazgi. Co rządy zrobią z projektami, jeszcze nie wiadomo. Szwajcarska rada związkowa poleciła je do przyjęcia, wątpić jednak się godzi, żali inne rządy na to się zgodzą. Nie sądzimy, aby z tego dla kogoś wielka wynikła strata. Z tego, cośmy powyżej powiedzieli, okazuje się, że wygotowane projekty bynajmniej nie odpowiadają doniosłości rzeczy, że to, co ma być urzeczywistnionem nie stoi w żadnym stosunku ani do tego, co czeka załatwienia, ani też nie odpowiada powadze czynników, powołanych do współdziałania. Jeżeli w drodze międzynarodowych konwencyj ma być coś uporządkowanem i ujednostajnionem, w takim razie powinno ono oznaczać istotny i rzeczywisty, a nie li formalny i pozorny postęp. Półśrodki często w takich razach więcej szkodzą aniżeli pomagają, bo rodzą potrzebę wypoczynku na zdobytych wawrzynach. W obecnym wypadku byłaby ona chyba w zupełności nieuzasadniona. Nie byłoby zatem doprawdy wiele straty, gdyby rządy interesowane nie przyjęły propozycji rządu holenderskiego. Snać jeszcze za wcześnie na tego rodzaju konwencje międzynarodowe.

Na wybudowanie gmachu prawa międzynarodowego w tem znaczeniu, jak je powyżej określiliśmy, potrzeba dużo czasu i dużo pracy. I czasu i pracy było widocznie dotychczas za mało. Potrzeba jednolitych norm prawnych datuje od niedawna, bo dopiero od czasu, gdy międzynarodowy obrót większe przybrał rozmiary. Staje się coprawda ta potrzeba coraz większą, z dniem każdym bardziej ją odczuwamy, ale właśnie dla tego uzasadnioną jest nadzieja, że może kiedyś przecież dojdziemy do jednolitych norm prawnych. Na razie nie umiano jeszcze tej potrzeby należycie sformułować, nie zdołano jej ubrać w konkretne kształty paragrafów i artykułów. Za mało jeszcze w tym kierunku pracowano, bo też za mało było pracowników. Ta właśnie gałęź umiejętności prawnych jest jeszcze młodą i nie wielu czuje się w niej swojskimi, nie dla wielu budzi ona dość interesu. O to też w pierwszym rzędzie powinno na razie chodzić. Zależeć powinno na obudzeniu żywego zajęcia się tym właśnie działem jurysprudencji i dla tego praca powyżej określona, choćby ona nie doprowadziła już teraz do międzynarodowej kodyfikacji norm prawnych, przecież nie pójdzie może na marne. Obudzi ona interes, wywoła dyskusję i w ten sposób przygotuje grunt dla międzynarodowych norm prawnych.

Zakład dla chorych nieuleczalnych we Lwowie.

Na ostatniej sesji przekazał sejm wydziałowi krajowemu do zbadania i zdania sprawy petycję zgromadzenia SS. Miłosierdzia (Józefitek) o subwencję lub bezprocentową pożyczkę 10 000 zł. na dokończenie we Lwowie nowego budynku dla chorych nieuleczalnych. Wydział krajowy po zbadaniu stanu rzeczy, postanowił wziąć za punkt wyjścia i wniosków swych pierwszą alternatywę petycji, z pewną atoli modyfikacją co do żądanej sumy, zwłaszcza gdy postanowienie to zapewniając zakładowi bezzwrotną, a więc o wiele skuteczniejszą pomoc materjalną, nie pozostanie z drugiej strony bez korzyści dla funduszu krajowego.

Po przeprowadzonych przez wydział krajowy rokowaniach z zastępcą zgromadzenia SS. Józefitek, zobowiązał się zakład w razie udzielenia bezzwrotnej subwencji w kwocie 6000 zł. utworzyć stale dwa łóżka do dyspozycji wydziału krajowego, względnie szpitala lwowskiego, czyli żywić i pielęgnować bezpłatnie w zakładzie dwóch chorych rekonwalescentów, odsyłanych do zakładu ze szpitala, którzy jako niekwalifikujący się do dalszego leczenia, szpital opuścić muszą, jakkolwiek jeszcze dalszej opieki dla nabrania sił potrzebują.

Chorzy tego rodzaju stanowią bardzo uciążliwy balast dla szpitala i jego celów czysto leczniczych, który i tak zazwyczaj bywa przepełniony, a wydział krajowy był nawet zniewolony zawrzeć w r. 1891 umowę z zakładem dla nieuleczalnych, mocą której zakład ten obecnie za opłatą po 40 ct. od osoby przyjmuje rekonwalescentów, względnie chorych niekwalifikujących się do leczenia w szpitalu — celem dalszego pielęgnowania. Utworzenie tedy stałych dwóch miejsc w zakładzie dla nieuleczalnych, celem bezpłatnego utrzymywania chorych powyższej kategorji, odsyłanych ze szpitala lwowskiego, będzie również z korzyścią dla funduszu krajowego.

Z powyższych powodów **wydział krajowy** postanowił odnieść się do sejmu z wnioskiem przyznania zgromadzeniu SS. Miłosierdzia (Józefitek) bezzwrotnej subwencji w kwocie 6.000 zł. na dokończenie budowy zakładu dla nieuleczalnych, pod warunkiem bezpłatnego utrzymywania na zawsze w tym zakładzie dwóch rekonwalescentów, odsyłanych ze szpitala lwowskiego. Przyznać się mająca subwencja ma być płatną w dwóch równych ratach po 3.000 w latach 1897 i 1898.

Korespondencje.

Kraków 24. września.

(Organizacja duchowieństwa. — Społeczna i polityczna jej dążność. — „Przyjaźnie“ katolickie. — Ich program i znaczenie.

(*fs*) Na gruncie krakowskim w ostatnich czasach zarysowuje się coraz wyraźniej nowy rozdział w walce o opanowanie mas ludu wiejskiego i miejskiego. Jako czynnik występuje tym razem duchowieństwo świeckie i część zakonnego, grupuje się w pewną organizację z nakreślonym społecznym i politycznym programem. Kolebką tego najnowszego ruchu jest Kraków. Do niedawna tak na wsi, jak w mieście duchowieństwo zajmowało się ściśle swoim duchownym zakresem działania; żywotne kwestje społeczne wzrastały z dnia na dzień, lud stanął na tym stopniu świadomości, że siłą rzeczy zaczynał upominać się o swoje prawa, mimo to duchowieństwo nie wzięło wówczas sprawy ludowej w swoje ręce, nie opanowało i pokierowało wielkiego ruchu ludowego. Jest to zarzut za przeszłość, zarzut odnoszący się nietylko do duchowieństwa, ale o wiele więcej do świeckich czynników społeczeństwa, że nie wyzyskały właściwej chwili, że zadługo łudziły się nadzieją, iż do naszego robotnika miejskiego nie znajdzie przystępu socjalizm, że chłop pozostanie zawsze chłopem z czasów pańszczyźnianych, że bez dworu i księdza jednego ruchu nie zrobi. Złudzenia te dotkliwie się zemściły, mszczą się codziennie.

Dopiero gdy z jednej strony ks. Stojałowski, z drugiej *Przyjaciel ludu*, a nawet partja socjalno-demokratyczna zaczęli wspólnemi siłami „uświadamiać“ lud, gdy w Krakowie i w zachodniej Galicji liczba ich zwolenników zaczęła róść w potęgę, zrywającą wszystkie węzły moralne z dworem i pałającą nienawiścią do dotychczasowych kierowniczych warstw życia politycznego i społecznego, gdy podstawy wiary zaczęły się chwiać, wtedy dopiero duchowieństwo oceniło niebezpieczeństwo sytuacji i wystąpiło do walki zorganizowanej. Jeden czynnik zaczyna podejmować zadanie i oceniać położenie — drugi czynnik, tj. dwór i cały obóz konserwatywny widzi niebezpieczeństwo, ale dotąd czynnie przeciw niemu nie wystąpił.

Organizacja duchowieństwa datuje się dopiero od kilku miesięcy. Podjęło ją grono tutejszych świeckich i zakonnych kapłanów, w liczbie kilku. Na pierwszy początek zaczęto tworzyć stowarzyszenia pod nazwą „Przyjaźni“, których organem jest wychodzący we Lwowie *Grzmot*. Miały one za główny cel, przeciwstawić akcji socjalnej w mieście społeczną akcję chrześcijańską. Zadanie ogromnie śmiałe i trudne. Trudne dlatego, bo socjaliści nie liczą się wobec robotnika i ludu z obiecankami jak najdalej idącemi, bo mają za sobą organizację międzynarodową, bo wreszcie otwarcie mogą rzeczy nazywać po imieniu; śmiałe dlatego, że bezpośrednio dotykają rany społecznej, kwestji ludowej w mieście i na wsi, której sama suknia duchowna nie zakryje, której frazesem ani obiecanką załatwić się nie da, tylko przesunięciem społecznego punktu ciężkości, zmianą radykalną warunków społecznych i ekonomicznych, częściową abdykacją rządzących dziś warstw. O tem inicjatorzy nowej organizacji wiedzieli niezawodnie bardzo dobrze i zdawali sobie z tego na przyszłość sprawę.

„Przyjaźni“ dotąd powstało 10; należy do nich przeważnie robotnik miejski, szczerze katolicki, mieszczący się na przedmieściach Krakowa, we wsiach najbliższych, otaczających Kraków dokoła. Jest to zastęp prawdziwych robotników, liczący przynajmniej 3 tysiące ludzi, ubogich, żyjących z pracy rąk, ale wierzących jeszcze głęboko i prawdziwie. Wiara zaprowadziła ich do „Przyjaźni,“ a nie do obozu socjalistów; dolę swoją czują wyraźnie i mówią wyraźnie o jej poprawie. Pierwszy raz wystąpiły „Przyjaźnie“ na widok publiczny dnia 3. maja, święcąc rocznicę konstytucji, jako przeciwieństwo do święta robotniczego w dniu 1. maja. Karne ich szeregi, szczere i otwarte twarze członków, ich wiara w poczynającą się lepszą przyszłość, robiły najlepsze wrażenie. Po tej pierwszej publicznej manifestacji nastąpiły zgromadzenia i obrady „Przyjaźni“, na których program ich stawał się coraz wyraźniejszy. Mglisty z początku zaczął się rozjaśniać w miarę, jak robotnicy głos zabierali; na wszystkich zebraniach przedewszystkiem uderzał objaw niechęci przeciw socjalizmowi i żydowi, następnie narzekanie na biedę i trudne położenie. Robotnicy ceglarscy n. p. i inni rzewnemi słowy skarżyli się na ciężką bardzo pracę, przynoszącą tak mały zarobek, że najskromniej wyżyć z niego nie można. Takie skargi, popierane faktami, wywoływały zawsze największe zainteresowanie całego zgromadzenia. Ostatecznie „Przyjaźnie“ już w ostatnich dniach sformułowały wyraźny program: przedewszystkiem zaznaczyły wyraźnie, z aprobatą kierującego niemi duchowieństwa, że lud będzie się dobijał swoich praw, choćby się to „komu“ nie podobało; to określenie było wyraźnie skierowane przeciw prawemu skrzydłu naszej organizacji politycznej i społecznej w kraju. A więc postanowiono wprawdzie nie hałaśliwie, nie demonstracyjnie, ale dość wyraźnie i jasno niezawisłość i oddzielenie się od obozu konserwatywnego. To punkt bardzo ważny, bo wskazuje na tworzącą się zupełnie nową organicję społeczno-polityczną i w tej mierze padło już nawet słowo: chrześcijańsko-ludowy, jako określenie przyszłej tej organizacji.

Oprócz tego zasadniczego punktu programu, postawionego pośrednio, bezpośrednio postawiono następujące zasady: 1) stanowcza walka z socjalistami, jako wrogami Boga, ojczyzny i ludu, 2) poszanowanie religji i moralności, 3) poszanowanie sprawiedliwie nabytej własności, 4) bronienie pracy od wyzysku, 5) zapewnienie odpowiedniej opieki dla pracy na drodze ustaw, 6) zupełne święcenie niedzieli, 7) unormowanie czasu pracy dla mężczyzn, kobiet i dzieci itd.

Rozpoczęło też duchowieństwo pracę, aby „Przyjaźnie“ szerzyły się po całym kraju i ściągały lud wiejski. Prasie ludowej poświęciło duchowieństwo trzech djecezyj poufne narady w Krakowie i niezawisłość tej prasy, rzeczywiste choć spokojne bronienie inte[resów] ludu, postawiono tam jako postulat. Na najbliższe dnie zapowiedziany jest w Krakowie nowy zjazd duchowieństwa, na którym omówione będą ważne sprawy, bo urządzanie wieców po kraju całym, ułożenie programu, jakiego duchowieństwo trzymać się ma w sprawie ludowej.

Są to wszystko bardzo poważne objawy, koncentrujące się w naszem mieście i stąd promieniejące. Radykalne żywioły już się rzuciły z całą namiętnością na tę działalność, zwróconą bezpośrednio z całą śmiałością przeciwko nim; konserwatywne żywioły zachowują się zimno wobec akcji duchowieństwa, jakby odczuwając z niektórych dotychczasowych znaków, że jeżeli ta akcja ma złączyć w sobie warstwy ludowe, to przedewszystkiem musi być politycznie i społecznie niezależną, oddaną ludowi bez obłudy, idącą **obok** dotychczasowych warstw rządzących, a nie **pod** niemi, zapewniającą ludowi niezależne stanowisko obywatelskie. To jedno stwierdzić można tu z centrum tego ruchu że duchowieństwo przeciw szlachcie iść nie zamierza i niepójdzie ale drogi tych dwóch czynników nie będą bezwarunkowo równoległe, jak dotąd zawsze bywały.

Czy akcję taką podejmuje duchowieństwo za wiedzą i wolą biskupów? Na to pytanie stanowczej odpowiedzi dać nie można; wiele względów przemawia za tem, że bez zezwolenia biskupów taka akcja byłaby wprost niemożliwą; akcja ta jest prawie analogiczną z chrześcijańsko-socjalną w ościennych prowincjach monarchji, tylko w naszym kraju to nie mile brzmiące określenie: socjalny, zmieniono na narodowy, ma to bowiem znaczenie dla szerokich mas ludowych, a przytem pozwala uniknąć wielu niemiłych pomyłek.

Nie zapuszczając się w rostrząsanie różnych poważnych ewentualności, jakie nowa organizacja wywołać musi, chciałem tylko zwrócić na nią uwagę, wiele bowiem o niej niezadługo i pisać i mówić się będzie. Zresztą nie można lekceważyć akcji, około której zaczyna się grupować duchowieństwo trzech dyecezyj.

Zjazd radykałów ruskich.

Lwów 26. września.

W sali domu robotniczego rozpoczął dziś swoje obrady zwołany na dwa dni zjazd rusko-ukraińskiej partji radykalnej. Udział uczestników bardzo słaby, zjawiło się niespełna trzydzieści osób, w tej liczbie kilkunastu chłopów z rozmaitych okolic kraju, trochę pań, trochę studentów i przywódzcy ruchu pp. Okuniewski, Daniłowcz, Franko, Hankiewicz i Trylowski. Przybył również poseł Nowakowski. Reprezentanci pokrewnej radykałom partji socjalno-demokratycznej zajęli stanowisko na uboczu w osobnej grupie. Przy stoliku sprawozdawczym przedstawiciele *Hałyczanina* i *Diła* z ironicznym uśmiechem na ustach uwieczniają przebieg obrad. Za presydjalnym stołem zajął miejsce poseł Okuniewski jako przewodniczący, obok niego jako sekretarz p. Hankiewicz. Wiceprezesami są pp. Franko i Hankiewicz. Sala udekorowana flagą ruską, płótnem koloru czerwonego, portretem Dragomanowa, jako twórcy radykalizmu oraz statuetkami Lassala, Marxa i Szewczenki. Po zagajeniu obrad wybrano 3 komisje: organizacyjną, rewizyjną i wyborczą, poczem przystąpiono do drugiego punktu porządku dziennego: do sprawozdań delegatów.

Imieniem centralnego zarządu partji przemawiał dr. Franko. Sprawozdanie jest niewesołe. Czy zarząd nie dorósł do partji, czy partja do zarządu, dość, że praca u samego szczytu stronnictwa nie wykazuje w ostatnich czasach pokaźnych rezultatów. Cała działalność zarządu skupiła się około wydawnictw. Kierował nimi przez połowę roku ubiegłego p. Budzynowski, ale ponieważ wykazał za mało zmysłu organizacyjnego, wydawnictwa zaczęły być mdłe i tracić czytelników. Po dobrowolnem usunięciu się p. Budzynowskiego objął je p. Wijtyk z Przemyśla i pokierował nimi tak, iż od czerwca r. b. do 500 dawnych prenumeratorów, przybyło głównemu organowi partji *Hromadskij Hołos* 200 nowych, zapewniając mu byt niezależny. Pomyślne rezultaty wykazała również kieszonkowa *Bibljoteka chłopska*, której pierwsze egzemplarze rozeszły się w liczbie 1500. Organizacja stron-

(25)

KUZYNKA ZE WSI.

(*The lovely Malincourt*).

POWIEŚĆ

Heleny Mathers.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy)

Nagle stanęła. Właśnie w tem miejscu powiedziała wówczas do Boba, iż chce go kochać jak — brata. On jednak nie chciał tego zrozumieć i ojciec także nie, i dlatego wysłano ją do miasta. Tam spaliła się w tym samym ogniu, z którym wobec innych dotychczas obchodziła się tak nieoględnie. Teraz przyszła na nią kolej cierpieć, tak jak cierpieli inni

Niezadługo będzie musiała stanąć przed Bobem; być może, iż w tej chwili znajdował się tam w domu! Jedno spojrzenie na długą fasadę pałacu w Malincourt, z którą początkowo chciano zrobić próbę, aby wyglądała wspaniale, teraz jednak wskutek różnych powojów i bluszczu i starości wyglądała tylko nadzwyczaj przyjemnie, jedno spojrzenie na ten dom jej przodków zniewoliło ją do zapytania się, kto tam jest, zanim stanie przed wzrokiem ojca w zużytej trochę roli zbiega.

Ale nie! Odważnie chciała wszystkiemu stawić czoło, chociażby nie wiem co przyszło znieść, i stało się tak, że lord Malincourt, który teraz już siedział w bibljotece i czekał na dzwonek, zwołujący na śniadanie, usłyszał nagle za sobą lekki krok i czuł, jak dwie małe rączki zakryły mu oczy. Z najwyższem zadowoleniem zapytał:

— Czy to ty, moja dziewczyno?

Czuła formalnie, że uśmiech powitania rozjaśnił jego twarz, stanęła przed nim i gdy zobaczyła rzeczywiście na obliczu ojca wyraz radości, ucałowała swego jedynego ukochanego ojca i przesiąknięta była tem uczuciem, że jest on więcej wart, niż wszyscy kochankowie całego świata.

— Czekam na ciebie — zaczekajno — czekam na ciebie od dni dziewiętnastu — rzekł, gdy mu usiadła wygodnie na kolanach. — Naturalnie bez pakunków? — dodał, mrugając znacząco oczami, tak wesoło patrzącemi z świeżej, opalonej twarzy.

— Żadnego pakunku mój panie — potwierdziła Lesley z zalotnym ukłonem, przyczem chwyciła ojca delikatnie za policzek. — Wszystko odbyło się według najlepszego tonu. Pozycja była nie do utrzymania, nastąpił zatem szybki odwrót i — oto jestem! Katty prawdopodobnie niezadługo nadjedzie z rzeczami. Oddały mi zresztą bardzo wielkie usługi, te suknie!

Lord Malincourt uśmiechnął się, uszczypnął córkę lekko w twarzyczkę, która wyglądała mniej kwitnąca, niż przed trzema tygodniami.

— Wiedziałem przecież, że nie będziesz mogła wytrzymać — rzekł — nic tylko plotki, przykrości i złośliwość. Przytem naturalnie lady Appuldurcombe niema najmniejszego pojęcia o tem, co za figle może płatać taka szalona pałka, jak ty. Zresztą nie wyglądasz mi wcale na to, abyś się znacznie poprawiła — dodał, patrząc wesoło na córkę, która wcale nie wyglądała jak skruszona grzesznica, gdy tak radośnie spoglądała ojcu w oczy.

— Ojczulku — rzekła nagle poważnie — raz jeden w życiu wypłatałeś mi złośliwego figla i to ci przebaczam — dodała wspaniałomyślnie — chociaż myślałam z początku, iż tego nigdy nie będę mogła uczynić.

— Dziękuję ci, moje dziecko — rzekł lord Malincourt i spojrzał na nią przytem tak badawczo, iż się zarumieniła. — Chyba Bob nie ma jeszcze następcy, co?

— Jesteś jedynym, ojczulku, który znalazł miejsce w mojem sercu; Bob tylko bardzo przelotnie tam się znajdował. Jakże się wogóle powodzi temu młodzieńcowi? Je, pije i śpi zapewne, zdrów jak zawsze?

— Co się tyczy jego zdolności do spania, to o tem sądzić nie mogę, — odparł lord Malincourt krótko — kaszą owsianą jednakowoż nie żyje, a przynajmniej nie wtedy, gdy tutaj jest. W tej Sodomie i Gomorze nie mogłaś przecież znaleźć równego jemu, jak sądzę. Ale proszę cię, co właściwie było przyczyną, iż pozycja była nie do utrzymania?

Lesley przechyliła główkę na bok.

— Dzwonek na śniadanie odzywał się już dwa razy, ojczulku — rzekła wymijająco — a jestem taka głodna. Pomyśl tylko, już przed siódmą wyjechałam z Londynu.

— Lesley — zaczął lord Malincourt, potrząsając głową, w tej chwili jednak zapukano do drzwi, Lesley skoczyła szybko z kolan ojca i lekko pobiegła ku staruszkowi, który wszedł. Serdecznie uścisnęła go za rękę

— Hutt — rzekła — jestem bardzo zadowoloną, że was widzę. Kredencerz lady Appuldurconte robił na mnie zawsze wrażenie, jak gdyby był biskupem, który załatwia czynności wikarego.

Wzięła potem ojca pod ramię i pociągnęła go za sobą na drugie śniadanie.

Jak to już leży w naturze rzeczy i zupełnie zgadza się z prawem, które rządzi nieszczęśliwymi kochankami, właśnie w tej chwili, gdy głodna Lesley chciała połknąć pierwszy kąsek pieczonego kurczątka, musiał się zjawić Bob.

Bob, z którego twarzy aż tryskało zdrowie, wszedł do pokoju w myśliwskiem ubraniu, stąpając silnie na zdrowych jak żelazo nogach i na widok Lesley wydał okrzyk radości, coprawda nie bardzo dźwięczny, ale za to świadczący o tem, iż nadzwyczaj ucieszył się z jej powrotu.

— Bob — prosiła Lesley żałośnie — pozwól mi przynajmniej, abym ogryzła to skrzydełko, a potem będę ci chętnie służyła. Ojczulku, proszę o sos! Hutt, kawałek chleba!

XVII.

Lady Cranstonn spoczywała w fotelu przysuniętym blisko do okna, z którego można było widzieć aleę bukową, gdzie zwykle upatrywała ukazania się ukochanych osób.

Dzisiaj zatem minęły trzy tygodnie, jeszcze tydzień — i lady Cranstonn uśmiechnęła się z przedsmakiem tak ożywczych dla niej wizyt dziewczęcia, które pokochała silniej, niż wszystko inne na świecie.

Co się to jednak zbliża tam pomiędzy drzewami? Coś białego, co się porusza, tak jak tylko Lesley poruszać się umiała, coś, co się zbliżało co chwila i w końcu pokazało się jako Lesley w swej własnej osobie. (C. d. n.)

nictwa nie jest zastosowaną do jego potrzeb, nie uwzględnia mianowicie faktu, iż stronnictwo nie ma nigdzie w kraju masowych zwolenników, nawet we Lwowie, wszędzie rozrzucone są tylko sporadyczne grupki. W tym kierunku potrzebną jest reforma.

Po krótkiej dyskusji nad sprawozdaniem dra Franki, z której dowiedzieliśmy się tylko, że w ubiegłym roku sorganizowaną została pomoc prawna dla włościan w sprawach politycznych, rozpoczęły się dalsze sprawozdania, mianowicie z powiatów. Ogólne wrażenie, odniesione z tych sprawozdań, wskazuje przedewszystkiem, iż ruski ruch radykalny w Galicji rozwija się wskutek odmiennych warunków lokalnych bardzo niejednolicie, o czem świadczy okoliczność, że jedne powiaty są już prawie zupełnie opanowane przez radykalizm, jak powiat przemyski, a częściowo i zbaraski, w innych zaś zwolenników tego stronnictwa można policzyć na palcach. Oto najważniejsze momenty tych sprawozdań.

Poseł Nowakowski z przemyskiego występuje z relacją, pełną pomyślnych szczegółów. Ruch radykalny datuje się od r. 1891 i wzrasta z elementarną siłą. Świadczą o tem cyfry. W r. 1894 odbyli radykali 24 wieców, z tego 14 dozwolonych, a 10 zakazanych, w r. 1895 odbyto już 59 wieców, z których wywiązało się 22 procesów, uwieńczonych 268 dniami aresztu śledczego i 104 dniami aresztu wskutek wyroków w dwóch procesach.

Sprawozdanie Nowakowskiego uzupełnia młodziutki agitator p. Wijtyk, z którego życie nie zdążyło jeszcze zetrzeć wiosennego puchu. Jest akademikiem i mówi lepiej i inteligentniej od p. Nowakowskiego. Ruch w przemyskiem liczy się na tysiące — w każdej wsi posiada zdecydowanych zwolenników. Rozpoczął się w słynnych Torkach i objął już cały powiat. Ostatnie zwycięstwo przy wyborach nie upaja radykałów ruskich. Byłto tylko przejściowy punkt, obecnie zwrócono główną wagę na walkę klasową, którą podniecają same władze. Aresztowanie posła Nowakowskiego zelektryzowało silnie ludność. p. Wijtyk jest za nie prawie wdzięczny starostwu i nazywa komisarza Mirskiego „serdecznym towarzyszem". Presja władz wzmogła się w ostatnich czasach bardzo, ale radykali, wedle zapewnień mówcy są już tak silni, że „kpią sobie z tego". W niektórych gminach nawet wójtowie idą razem z radykalizmem. Z dumą podnosi mówca, iż przemyscy radykali są autorami „uałogu agitacyjnego", a nowy kurs w traktowaniu ruchu przypisuje nie staroście Goreckiemu, lecz wicemarszałkowi powiatowemu drowi Czajkowskiemu.

Na stosowne interpelacje daje p. Wijtyk jeszcze kilka wyjaśnień. Na pytanie, jak zachowuje się wobec ruchu radykalnego duchowieństwo gr. kat., odpowiada, że niektórzy księża sympatyzują z radykalizmem, ale równocześnie obawiają się utraty wpływu na lud i dlatego usuwają się na drugi plan. Partja nie stara się ich wcale zjednać. Większość zachowuje się wprost wrogo. Co do wójtów, to ci łączą się z radykalizmem pod naporem gmin. W Nebrybce obito wójta, który zawiódł podczas wyborów położone w nim zaufanie. Agitację prowadzą przeważnie sami chłopi bez pomocy inteligencji.

Z sokalskiego powiatu przemawiał chłop Tomasz Gałuszewski na temat kar pieniężnych, jakie nakładane bywają na radykałów. Kary te oziębiają u wielu zapał dla dalszej akcji, dlatego mowca prosi, ażeby stworzyć jakiś fundusz odszkodowania. Charakterystyczną cechą przemówienia Tomasza Gałuszewskiego było to, iż mówił językiem rusko-polskim, używając wyrazów „więcej", „bardzo", „chcemy", „bydło", „więc", „ulga" zamiast „bilsze", „duże", „choczemo" itd.

Powiat tarnopolski reprezentuje włościanin Paweł Dumka, były kandydat sejmowy, ten sam, który na jakiemś zgromadzeniu przedwyborczem ubiegłego roku zawiadomił zdumioną Europę, że jest ateistą. Dumka uskarża się na brak „informacji" ze strony centralnego zarządu, a powodzenie ruchu radykalnego przypisuje głównie presji władz rządowych.

Powiat zbarazki należy do najsilniejszych pozycyj ruskiego radykalizmu. Włościanin Śmigielski, młody chłop, bez zarostu, w czarnej długiej kapocie, typową ruszczyzną galicyjską, wyróżniającą się nieestetycznem przeciąganiem sylab i rozmiękczaniem spółgłosek złożonych *cz* i *sz*, opowiada przebieg ruchu od początków, to jest od ostatnich wyborów sejmowych. Omawia po kolei rozmaite wiece i zgromadzenia, szpikując aluzjami do „tyfusów" i „cholery" wyborczej. Oprócz tych epidemij panuje w zbarazkiem jeszcze trzecia, mianowicie system przeszkadzania wiecom terminami sądowymi. Nie chciano nawet pozwolić na sprawozdanie posła Ostapczuka. Do sejmu wnieśli radykali zbarascy 36 petycyj, „pisanych dniem i nocą", ale zapóźno, bo po sesji. Dużo swady zużył p. Śmigielski na polemikę z duchowieństwem ruskiem, które traktuje obrazowo jako „ambony" i „kropidło".

Małe rezultaty osiągnął radykalizm w tłumackim powiecie, gdzie cały ruch spoczywa na barkach trzech ludzi. Jeden z nich, przed mieszczanin Borodajkiewicz, bierze właśnie udział w zjeździe i opowiada o tarapatach, z jakiemi mają do czynienia radykali. Księża gromią ich z ambony i nazywają „djabłami", funkcjonarjusze rządowi grożą dziesięcioletnim kryminałem. Ludzie boją się prześladowania i tu leży powód małych sukcesów partji. Mowca narzeka na brak adwokata ruskiego w powiecie.

Z powiatu mościckiego jako delegat przybył Iwan Haraton (akcent na ostatniej zgłosce). Ruch w tym powiecie jest jeszcze w powijakach. Dopiero w roku ubiegłym akademicy Nowakowski i Wijtyk położyli pierwsze podwaliny.

O g. 1. w południe odroczono obrady do popołudnia. Zapisanych do głosu jest jeszcze siedmiu delegatów, poczem rozpocznie się dyskusja nad organizacją. Zjazd kończy się jutro w niedzielę po południu.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 27. września.

Teatr hr. Skarbka. Popołudniu: „Rej z Nagłowic", komedja historyczna Kon. Majeranowskiego i „Na Helikonie", prolog przez Kazim. Zalewskiego. Wieczorem: „Pumpmajor", operetka Jana Horsta i Leona Steina, muzyka Karola Neumana.

Wiadomości osobiste. Henryk Sienkiewicz, opuściwszy Zakopane, po krótkim pobycie w Krakowie, wyjechał do Kaltenleutgeben. — Wiceprezydent kraj. dyrekcji skarbu, dr. Witold Korytowski, powrócił wczoraj z urlopu do Lwowa i objął urzędowanie.

Kalendarz. Niedziela (27): Kosmy i Damiana. Wschód słońca o godzinie 6, zachód o godzinie 5. minut 41.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie i głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, bataljony) i ptactwo wodne (dzikie gęsie i dzikie kaczki), lisy i zające.

Ubezpieczenie urzędników prywatnych. Wydział centralny „Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych," wskutek licznych korespondencyj podaje na tej drodze do wiadomości, że druki służące do zebrania statystyki urzędników prywatnych (kwestjonarze dla właścicieli dóbr, przedsiębiorstw, instytucyj i t. d., tudzież karty spisowe dla prywatnych urzędników), znajdują się we wszystkich starostwach, oraz w magistratach lwowskim i krakowskim; — że ktoby dotąd nie otrzymał tych druków, zechce zgłosić się do wymienionych władz i złożyć swoje zeznania tem spieszniej, ile że zebranie statystyki urzędników prywatnych całej monarchji, potrzebnej do wypracowania ustawy o ubezpieczeniu prywatnych urzędników, musi być do końca września gotowem.

Zwracamy także uwagę tych, którzy się ociągają od wypełnienia wspomnianych druków, że na mocy instrukcji ministerjalnej § 11. i rozporządzenia cesarskiego z dnia 20. kwietnia 1854 roku do tej czynności będą zmuszeni. — Nakoniec prosimy wszystkich, których ta doniosła sprawa interesuje, aby zwrócili uwagę szczególnie urzędników, chwilowo bez zajęcia pozostających, że i ci są obowiązani zgłosić się do władz politycznych i tam kartę spisową wypełnić.

Tragiczne zdarzenie, które pociągnęło za sobą przedwczesny zgon nadzwyczaj zacnej i poczciwej kobiety, obudza od kilku dni w mieści naszem żywe współczucie. Mianowicie przed tygodniem pono uległa była panna Antonina L., siostra kapitana jeneralnego sztabu L., przez własną niestety nieostrożność, strasznemu popieczeniu terpentyną płonącą, które też śmierć nieszczęsnej spowodowało. Stało się to — wedle opowiadań wiarygodnych — wśród okoliczności tragiczność wypadku potęgujących. P. A. L. mieszkała przy swym młodszym bracie kapitanie, którego była istnym aniołem opiekuńczym i któremu od dzieciństwa, wraz z resztą licznego młodszego rodzeństwa, zmarłą wcześnie matkę zastępowała. Owoż w czasie odejścia brata na manewry, zmieniła mieszkanie, a po manewrach, czy też ku ich końcowi, przywieziono brata chorego wprost do szpitala, gdyż mieszkanie rzeczone nie było jeszcze przygotowane na przyjęcie cierpiącego. Pewnego dnia postanowiła zapuścić posadzkę i w tym celu przyrządziła płyn z farby i terpentyny, który miał się zagotować. Prawdopodobnie garnek blaszany był oblany terpentyną, skoro bowiem przez otwór w blacie kuchennym płomyk na wierzch się przedostał i powierzchnię garnka dotknął, w okamgnieniu tenże stanął w ogniu. Obecna przy tem służąca podniosła wrzawę, co wywabiło z pokoju pannę L. Niebaczna przyskoczyła do ognia i usiłowała garnek z otworu usunąć. Wśród tego płonący płyn bryznął ognistą strugą na jej piersi, i zapalił suknie. Widząc to służąca, straciła głowę i zamiast ratować panię w sposób znany, to jest przez tłumienie ognia z pomocą jakiejkolwiek płachty, zaczęła suknie płonące kawałkami odrywać. Rezultat wypadku był okropny. Skóra na piersiach i brzuchu spaliła się zupełnie... Straszliwie cierpiącą kobietę zawiózł wóz tow. ratunkowego do jej krewnych — we własnym bowiem domu nie mogła mieć stałej opieki — a w 2 czy 3 dni później koledzy jej brata dokazali rzeczy niezwykłej: oto chorą gwoli staranniejszej opieki przetransportowano do szpitala wojskowego i ulokowano w pokoju, przyległym do tego, gdzie leżał brat jej kapitan. Niestety ta zapobiegliwość nie odniosła skutku i onegdaj nieszczęsna zmarła wśród okropnych męczarni.

Temperatura Barometr idzie w górę.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 13·8 C., najniższa + 7·5°C.

Opad deszczu wynosił 5·7 mm.

Uznania cesarskie. Najnowszy numer wojskowego *Verordnungsblattu* zamieszcza odręczne pismo cesarza, wyrażające uznanie za wytrzymałość i za umiejętne wykonywanie ćwiczeń wojskom biorącym udział w ostatnich manewrach w Galicji.

Nowa stacja telegrafu otwartą zostanie z d. 1. października br. w Bukowsku w pow. sanockim przy istniejącym tam urzędzie pocztowym.

Bankructwo. Bracia Wohlfeldowie z Krakowa, o których niewypłacalności donosiliśmy, zgłosili sądowi konkurs. Krach Wohlfeldów przedstawia się gorzej, niż powszechnie przypuszczano i może pociągnąć za sobą liczne nieszczęścia. Pasywa Wohlfeldów przenoszą miljon koron!

Katastrofa kolejowa Z Stawropola telegrafują: Onegdaj na piątej wiorście od miasta, na płaszczyźnie spotkały się pociągi robocze. Sześć platform pogruchotanych, jedna uszkodzona. Zabitych sześciu ludzi, ranionych szesnastu, z tych siedmiu ciężko. Oba pociągi szły w jednę stronę. Przyczyną katastrofy było samowolne wstrzymanie pierwszego pociągu bez sygnału.

Kto napisał „Króla Lira". Sposób, w jaki możnaby rozwiązać to niewyjaśnione dotąd pytanie, podało jedno z prowincjonalnych pism węgierskich. W pewnem miasteczku węgierskiem przedstawiono w tych dniach „Króla Lira", a krytyk owego pisma rozpoczął swą relację w te słowa: Historycy literatury ciągle jeszcze toczą polemikę o to, kto pisał dramaty szekspirowskie: Bako czy Szekspir. Goszcząca na naszej scenie prowincjonalna trupa przedstawieniem „Króla Lira" przyczyniła się wielce do rozwiązania tej niewyjaśnionej dotąd kwestji, gdyż po przedstawieniu tem, autor owego dramatu bezwarunkowo musiał obrócić się w grobie. Niech przeto ci, co chcą wiedzieć prawdę, zbadają groby Bakona i Szekspira, a ten który dotąd spokojnie w swym grobie leży, dramatu nie napisał.

Międzyparlamentarna konferencja pokojowa w Budapeszcie przyjęła proponowaną przez Berzewiczy'ego rezolucję wskazującą środki, jakimi należy dążyć do urzeczywistnienia zamiarów konferencjowych, tudzież poprawkę proponowaną przez grupę angielskich delegatów, wedle której należy wybrać osobną komisję i polecić jej, by porozumiała się z rządami w sprawie urzeczywistnienia uchwały kongresu brukselskiego co do utworzenia międzynarodowego nieustającego trybunału rozjemczego. Propagandą zająć się ma biuro pokojowe w Bernie szwajcarskiem. Ono także ma oznaczyć miejsce obrad następnej konferencji międzyparlamentarnej.

Skarb W miejscowości Ruszkicza pod Temeszwarem, znaleziono istotny skarb, składający się ze starych dukatów i kosztowności. Wartość samego złota i brylantów oceniono na 50 000 zł.

Zamarzł w tych dniach w górach alpejskich, w okolicy Insbruku, gdzie panowała śnieżyca, wieśniak imieniem Pechriggl, liczący lat 45. Wypadek szczególny śmierci z powodu zamarznięcia — we wrześniu.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrządku rzymsko-katolickiego: Administratorami zamianowani: ksiądz Józef Steinbach w Waszkowcach i ksiądz Józef Pelc w Złotnikach. — Kooperatorem przy parafji Bożego Ciała we Lwowie, ustanowiony O. Albert Nowiński, Dominikanin. — Jurysdykcję otrzymali: ksiądz Zdzisław Łuczycki, ksiądz Albin Mayer, O. Marceli Szuber, Franciszkanin i O. Stefan Szołodecki, T. J. — Przeniesiony ksiądz Kazimierz Momocki ze Stryja do Żelkowa. — Zrezygnował z probostwa w Złotnikach ksiądz Ignacy Górak.

Djecezja tarnowska: Zamianowany honorowym asesorem konsystorza ksiądz Tomasz Turza, proboszcz w Zasowie, z okazji swego jubileuszu kapłańskiego i w uznaniu znamienitych zasług i ofiarności na cele kościelne — Odznaczeni *exp. can.* ksiądz Józef Zielonka, proboszcz w Jastrząbce Starej. — W rekolekcjach kapłańskich, które odbyły się w gmachu seminarjum djecezjalnego od dnia 14. do 18. b. m. pod przewodnictwem O. Antoniego Jedka, Redemptorysty, wzięło udział oprócz miejscowego duchowieństwa 54 kapłanów z djecezji.

Rekolekcje parafialne odbyły się od 5—9. b. m. w Starym Wiśniczu pod kierownictwem OO. Dominikanów, przy odnowieniu Różańca św. Do spowiedzi, przeważnie jeneralnej, przystąpiło 1500 osób.

Ks. biskup tarnowski podczas ostatniej wizyty kanonicznej w dekanacie radomyskim udzielił 8787 osobom Sakramentu bierzmowania.

Kwiat na śmiecisku. Płomienny kwiat miłości, który otaczał swą cudowną wonią skronie Jessyki i Julji, wyrasta niekiedy na gruncie, przesyconym najwstrętniejszymi wyziewami życia społecznego. Rzadko się to zdarza — ale zdarza się, a nawet doprowadza do katastrof, jakie wywołać może tylko prawdziwa, głęboka miłość. Oto przykład. Wczoraj rano o godz. ¾11 przyszła do hotelu „pod złotą rybą" przy ul. Grodeckiej l. 60 Elżbieta Świechów, jedna z istot przetapiających wdzięk i młodość na srebrny kruszec, i poprosiła o pokój, ażeby mogła sobie napisać kilka słów. Życzenie jej spełniono. Świechów zabawiła w pokoju około dziesięciu minut, poczem z okna drugiego piętra rzuciła się na podwórze. Skok nie był jednak śmiertelny. Sprowadzono telefonicznie pogotowie stacji ratunkowej, które zaopatrzyło ciężkie i liczne stłuczenia się na ciele desperatki, poczem ją samą odesłano do szpitala powszechnego. W pokoiku znaleziono biały kapelusz słomiany, paltocik pluszowy i pakunek z drobiazgami, przy Świechowej zaś list miłosny, napisany bezpośrednio przed skokiem samobójczym do pewnego technika. List jest obryzgany krwią i zawiera szereg bezładnych wykrzykników.

Fatalny wypadek zdarzył się wczoraj w południe we Lwowie na placu Marjackim. Prowadzone przez jakiegoś handlarza woły, znarowiły się, a jeden rzucił się na stojącego na posterunku policjanta i przebódł mu rękę, tak, że policjant upadł bez przytomności na miejscu. Zaopatrzonego przez pogotowie ratunkowe odwieziono do szpitala. Smutna ta ilustracja praktykowanego i cierpianego u nas dotychczas zwyczaju prowadzenia bydła najludniejszemi ulicami miasta.

Skradziono 500 sztucznych zębów. Dyrekcja policji otrzymała wczoraj następujący oryginalny telegram z Jasła: „Dziś skradziono w pociągu, jadącym do Lwowa, 500 sztucznych zębów. Proszę ostrzedz dentystów".

Wielki plan miasta Warszawy, którego sporządzeniem zajmowało się przez lat kilka specjalne biuro pomiarów, został już wykończony. Koszta planu wielkiego i drugiego mniejszego wynoszą z górą 200.000 rs. Sprawdzaniem ścisłem planu zajmuje się obecnie komisja.

Sprzysiężenie nihilistów. Do *Schlesische Ztg* donoszą z Petersburga: Aresztowano tu niedawno kilku nihilistów, a faktowi temu wielkie przypisują znaczenie. Uwagę policji tajnej zwrócił pewien dom w odległej dzielnicy przedmiejskiej Petersburga, w Lachcie. Policja najęła przeciwległy dom, stamtąd śledziła wchodzących i wychodzących z domu podejrzanego, a w końcu aresztowała tych kilka osób, które w domu znaleziono.

Czynności tej dokonano tak zręcznie wśród białego dnia, że mieszkańcy domów sąsiednich niczego się nie domyślali. Gdy spiskowcy w nocy pojedyńczo wchodzili do zajętego już przez policję domu, zostali pojedynczo jeden po drugim aresztowani. Odkrycie było bardzo ważne; poszlaki wskazywały na związek spiskowców z akademją nauk.

Bardzo ciężko skompromitowani są dr. Feyt, lekarz personalu służbowego akademji, oraz kilku młodych uczonych, zatrudnionych w tym zakładzie. Między innymi dwaj młodzi astronomowie, delegowani do obserwacji zaćmienia słońca, zostali aresztowani w ostatniej chwili.

Oprócz druków wszelkiego rodzaju, broni, dynamitu itd. odkryto podobno zupełną drukarnię, w której prawdopodobnie wydrukowano ostatnią proklamację z powodu strejku robotników. — Wiadomość powyższa nie znalazła dotąd potwierdzenia w innych pismach.

* **Z życia towarzyskiego.** Wczoraj rano o godz. 9. odbył się w kaplicy bł. Jana z Dukli w kościele OO. Bernardynów ślub p. Stanisława Manieckiego, właściciela drukarni, z panną Natalją Gryglewską, córką urzędnika kolejowego.

* **Z „Gwiazdy."** W sobotę d. 3. października odbędzie się na dochód stow. „Gwiazda" w wielkiej sali wieczorek z tańcami przy muzyce wojskowej. Zaproszenia nabywać można w biurze stowarzyszenia przy ul Franciszkańskiej l. 7.

* **Podziękowanie.** Wszystkim, którzy słowami pociechy starali się ukoić boleść naszą po zgonie najukochańszej żony i matki, jako też wszystkim przyjaciołom i znajomym, którzy pospieszyli wziąć udział w obrzędzie pogrzebowym, składamy na tej drodze serdeczne Bóg zapłać!

Stryj 26. września 1896.

Aleksander Stojałowski z dziećmi.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Na Helikonie", prolog w 3 odsłonach K. Zalewskiego i „Rej z Nagłowic", komedja historyczna w 3 aktach Konst. Majeranowskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 po raz trzeci „Pumpmajor", operetka w 3 aktach Juljusza Horst'a i Leona Stein'a, muzyka Karola Neuman'a; jutro w poniedziałek po raz drugi „Syn", komedja w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego; we wtorek popołudniu o godzinie 3 „Otello", tragedja w 5 aktach Szekspir'a; wieczorem o godzinie pół do 8 „Rycerskość wieśniacza", operetka w 1 akcie Mascagni'ego i „Paziowie królowej Marysieńki", operetka w 2 aktach Pawła Dunieckiego, muzyka Stanisława Dunieckiego.

Z teatru. W przyszłym tygodniu wznowioną będzie tragedja Delavigne'a pt. „Ludwik XI", z p. Żelazowskim w roli tytułowej.

P. Henryk Jarecki powrócił z urlopu i pod jego kierunkiem przygotowuje się wystawienie ładnej i melodyjnej operetki pt. „Chichotka" barona Taund'a, która w przeszłym roku dawaną była w wiedeńskim „Carlteatrze" z powodzeniem.

Rozdano do nauki role z komedji Schnitzler'a pt. „Miłostki" („*Libelei*"), sztukę tę grywają w wiedeńskim „Burgteatrze".

P. Feldman, artysta sceny lwowskiej urządza w Stanisławowie d. 29 bm. wieczór humorystyczny na dochód tamtejszego Tow. „Sokoła."

Z opery. P. Stanisław Tarnawski, basista, uczeń szkoły operowej panny Pauliny Stróżeckiej, został zaangażowany na tegoroczny sezon operowy.

Michał Rolle: „Seweryn Malinowski." Kartka z dziejów sceny polskiej na wschodnich kresach. Kraków 1896. Smutna ta dola aktorska. Po laurach i tryumfach, oklaskach, kwiatach i wieńcach, umiera wczorajszy jeszcze bohater w zapomnieniu, częstokroć w nędzy; skromne grono kolegów odprowadza go na miejsce wiecznego spoczynku, a następne pokolenie nie zna już nawet nazwiska tego, który ich ojców lub dziadów do łez rozśmieszał lub rozczulał. Podobny los spotkał i Seweryna Malinowskiego, pochowanego na dalekich kresach, na zacisznym cmentarzu kamienieckim. A człowiek ten zasłużył sobie w całem znaczeniu słowa na szczere wspomnienie. To też dobrze zrobił młody, a już zaszczytnie w literaturze naszej znany historyk, p. Michał Rolle, że posiadając ciekawe nader listy zmarłego, skreślił nam sylwetkę nieposledniego tragika i dyrektora scen prowincjonalnych, którego zasługa tem ważniejszą była, że w kraju, gdzie tylko w kościele i w teatrze był jeszcze język polski tolerowany, ze sceny szerzył z całym zapałem zamiłowanie do naszej literatury i sztuki, że nie upadł na duchu i nie zwątpił, choć najczęściej doskwierał mu chłód i głód dokuczliwy. Jaką była owa wędrówka po kresach, jakiem życie aktorów w pierwszej połowie b. stulecia — na wszystko znajdą ciekawi odpowiedź w zajmującej i potoczystem piórem napisanej rozprawce p. Rollego. Do niej więc wszystkich odsyłamy.

Teatr.

(„*Syn*", *komedja w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego*).

Kazimierz Zalewski jest pastelowym malarzem na scenie. Utwory jego, których od lat piętnastu zebrała się spora liczba, nie przekroczyły nigdy ani na chwilę konwencjonalnych granic mieszczańskiej komedji, nie umiejącej dopatrzeć się w życiu niczego więcej po nad banalne konflikty tuzinkowej opinji publicznej i tuzinkowej etyki, po nad nieśmiertelną zdradę małżeńską, bankructwa finansowe i kwestję nielegalnego pochodzenia. Kazimierz Zalewski, który, dzięki niskiemu wogóle poziomowi literatury dramatycznej w Polsce, zajął po Blizińskim najwybitniejsze miejsce w gronie naszych autorów dramatycznych, przetrawił w utworach swoich po kolei wszystkie „tezy" mieszczańskiej komedji, brakowało jeszcze sakramentalnego i odwiecznego tematu syna, nad którego kołyską zawisło piętno „bańby" dzięki nieoficjalnemu związkowi rodziców. Ten brak uzupełnił Zalewski komedją, która po raz pierwszy wczoraj wystawioną została na scenie hr. Skarbka, inaugurując tegoroczny sezon dramatu.

Gdyby dyrekcja pod tytułem wczorajszej premjery wymazała była nazwisko autora, każdy przeciętny znawca teatru poznałby z łatwością robotę Zalewskiego. W ostatniej komedji występuje on w pełnym rynsztunku zalet i błędów swojego pióra, powiedzielibyśmy nawet, że pierwsze przybladły nieco, a ostatnie zrobiły się bardziej jaskrawe i bijące w oczy. A odnosi się to zarówno do tego, co Zalewski pisze, jak do tego, jak pisze. Oryginalnością nie grzeszył nigdy; kopjował, jeżeli nie tematy, to manierę na wychodzących z mody autorach francuskich, tym razem jednak wybrał sobie pomysł prawdziwie jubileuszowy, odziedziczony po młodym Dumasie, po to tylko, ażeby „oświetlić" go z jeszcze jednej strony, jakkolwiek zdawało się, że sprawa jest już zupełnie jasną. Zresztą gdyby nią nawet nie była, nie ratowałoby to sytuacji autora, który zbyt często zapomina o tem, że scena nie powinna być katedrą uniwersytecką i że komedjopisarz, chcąc iść za postępem w sztuce, nie może pisać uscenizowanych broszur, o tyle oczywiście, o ile nie aspiruje o laury galerji.

Nie lepiej wypada odpowiedź na pytanie jak Zalewski napisał swój ostatni utwór? Faktura robi wrażenie, jakgdyby autor pisał komedję w dużych odstępach czasu i zabierając się do dalszej roboty, nie odczytywał gotowych już ustępów. Przedewszystkiem rdzeń sztuki, mający być wyrazem owej „tezy" nielegalności urodzenia, rzucony jest na nielitościwie rozwałkowane tło, po którem kręci się szereg figur zupełnie obojętnych lub półobojętnych. Dwa pierwsze akty są nudną ekspozycją do dwóch następnych. Rodzina Dęboradzkich i rodzina Klaporzowskich gryzą się o spadek po żyjącym jeszcze kuzynie, miljonerze Olkszyckim. Dogorywający starzec ma jednak naturalnego syna, któremu pragnie wynagrodzić dwadzieścia lat opuszczenia i zapisać olbrzymi majątek. Młodzieniec odrzuca z dumą ofiarowany sobie miljon i rozcina gordyjski węzeł oświadczeniem, iż właściwym jego ojcem jest obcy człowiek, który nie dał mu wprawdzie życia, ale dał miłość i długoletnią opiekę. Rzecz prosta, że wybór ten, daleki od reguł pospolitego życia, jest postulatem autora.

Przedmiot powyższy wyzyskany został przez Zalewskiego w sposób, jak na szybkie tempo, którem oddychają dziś wszystkie dziedziny myśli ludzkiej, archaiczny. Na samym początku uderza nas starożytna maniera inaugurowania sztuki banalną rozmową lokaja z jakimś innym fagasem, potem przysłuchujemy się długim traktatom o wekslach, o długach i o różnicy pomiędzy prawem kanonicznem a cywilnem, w których oczywiście przebija się życie w swoich najcharakterystyczniejszych przejawach. „Tezowość" komedji zastosowaną jest wybornie do sposobu prowadzenia rozmów: są one zaokrąglone, wyszlifowane, wytworne — jak w książce. Nie brak naturalnie monologów (jest ich dziewięć) i klasycznych frazesów „na stronie", którym należy się już dawno zasłużony stan spoczynku. W galerji szarych i bezbarwnych figur znajdujemy dobrych znajomych: kradnącego plenipotenta, faktora i arystokratę, który nie umie mówić inaczej, jak pomału i przez zęby. Nienaturalność i patetyczność końcowej tyrady, która jest watowanem pudełkiem, zawierającem jądro sztuki, dopełnia tej litanji archaizmów, jakiemi Zalewski wyposażył swojego „Syna", wyprawiając go po w świat po laury i oklaski.

Nie posiadając sam wiele, nie mógł też „Syn" wiele dać artystom, którzy wzięli wczoraj udział w jego wykonaniu. Przy podziale ról najlepiej wyszedł p. Chmieliński, nie dlatego, ażeby odtworzona przez niego postać miała głębszą wartość, jest bowiem zaledwie naszkicowaną, i w dodatku mało interesującą, ale dlatego, że związaną została z jedyną dobrą sceną przy końcu aktu trzeciego. Scenę tę odegrał p. Chmieliński po mistrzowsku: jego maska, ruchy, deklamacja i ton głosu schorowanego starca były skończenie wzorowe. Odczuła to publiczność, mająca oklaski zwykle tylko dla scen, w których się dużo krzyczy i sześć razy wywołała p. Chmielińskiego przed kurtynę. Na wysokości prawdziwego artyzmu utrzymała się również p. Stachowiczowa w jedynej wdzięcznej roli hr. Klaporzewskiej. Tytułową rolę powierzono w młode ręce p. Wostrowskiego, który nie stworzył z niej arcydzieła, ale jej też nie zepsuł. Nie zawadziłoby tylko mniej gorliwe kopjować głosem i ruchami jednego z wybitnych artystów. Jako szablonowy hrabia miał kilka scen szczęśliwych p. Hierowski. Inni artyści nie znaleźli pola do popisu. Całość szła dobrze. *A. C.*

Z Izby sądowej.

Stanisławów 25. września.

(*Wyrodna matka*).

Znowu obrazek zupełnego niemal zdziczenia, zaniku wszelkich pierwiastków etycznych i moralnych, zwycięstwa *la bête humaine* nad uczuciami ludzkimi i wszystkimi szlachetniejszymi instynktami. Nieszczęśliwą ofiarą bestjalstwa, i to własnej matki, jest ośmioletni Matwij Prokopów. „Matka" Warwara Prokopów, wyrobnica, katuje i męczy dziecko w najokropniejszy sposób, dręczy i pastwi się nad niem. Według aktu oskarżenia, związała mu ręce razem z nogami i tak skrępowanego wrzuciwszy pod tapczan, zamknęła chatę i poszła na robotę. Matwij jęczał i płakał, więc sąsiedzi myśleli, że dziecko dusi się i dali znać nauczycielce. Wyważono drzwi i znaleziono go związanego krajką karasową, przywalonego tapczanem i ledwo żywego. To było w początkach lipca b. r. W dwa tygodnie później przywiązała go matka za szyję do stołu i tego samego dnia tak silnie biła, że przywołany lekarz skonstatował 50 sińców. Akt oskarżenia, wymienia tylko te trzy wypadki, ale nie trudno chyba po tych próbkach macierzyńskiej miłości domyśleć się, co dziecko cierpiało i cierpieć będzie. Trybunał, któremu przewodniczył radca Tarteltaub, zasądził Warwarę Prokopów za zbrodnię gwałtu publicznego (popełnionego przez nieprawne ograniczenie wolności) i ciężkiego uszkodzenia ciała na 10 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego jednorazowym postem w tygodniu.

Ostatnie wiadomości.

Ustawą krajową z dnia 23. maja br. powiększoną została — jak wiadomo — liczba posłów sejmowych z miasta Lwowa o dwóch, zaś z miasta Krakowa o jednego. Ponieważ w myśl tej ustawy miały być zaraz po jej ogłoszeniu rozpisane wybory, przeto prezydjum namiestnictwa stosując się do tego postanowienia, rozpisało na dzień 30. października b. r. uzupełniające wybory dwóch posłów sejmowych z miasta Lwowa, zaś jednego z miasta Krakowa.

Prezydjum namiestnictwa rozpisało zarazem na dzień 30. października b. r. uzupełniające wybory: posła na sejm krajowy z kurji gmin wiejskich powiatu sanockiego w miejsce ś. p. Jana Duklana Słoneckiego i posła na sejm krajowy z ciała wyborczego większych posiadłości byłego obwodu czortkowskiego w miejsce ś. p. Bronisława Herodyskiego.

Zamieszki na Wschodzie.

Dzienniki angielskie omawiają propozycje, poczynione przez Gladstona w sprawie armeńskiej.

Times pisze: Żaden rozważny polityk nie może przyjąć projektu, by ustrój Turcji zmieniać przymusowymi środkami.

Daily News oświadczają, że odwołanie ambasadora składa odpowiedzialność za rzezie na te mocarstwa, które nie pójdą za tym przykładem. Jestto jedyna droga zgodna z międzynarodowym honorem.

Standard zapytuje, jakie korzyści uzyska Anglja w Turcji lub Armenji przez odwołanie ambasadora, dopóki inne mocarstwa nie pójdą za tym przykładem.

Daily Telegraph pisze w tym samym duchu i donosi, że tureckie poselstwo przesłało wczoraj Porcie cały tekst mowy Gladstona.

Wedle doniesień *Biura Wolffa* ze Stambułu via Paryż, policja sułtańska wpadła na trop organizacji ormjańskich komitetów rewolucyjnych: Jest ona podobną do ustroju, jaki swego czasu miały koła i kółka karbonarjuszów, to znaczy, komitety nie znają się pomiędzy sobą wcale i nie znają nawet składu centralnego komitetu, od którego otrzymują rozkazy. Jest ich ogółem 5, a liczą około 200 członków. Sprzysiężeni wiedzą dobrze, że nie mogą liczyć na pomoc zagranicy, mają jednak postanowienie niezłomne, aby zburzyć państwo tureckie i gwałtem spowodować interwencję Europy.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 26. września. *Pol. Corr.* donosi, iż ambasador niemiecki w Stambule wyraził otwarcie sułtanowi swe współubolewanie z powodu, iż Porta pozwoliła przez dwa dni i dwie noce z rzędu mordować Ormjan.

Berlin 26. września. Jedno z tutejszych pism donosi z Stambułu, iż sułtan trzyma od kilku dni u siebie w pałacu szeika ul Islama, gdyż podejrzywa go, iż tenże pracuje nad jego zdetronizowaniem.

Kolonja 26. września. *Koeln. Ztg.* ostrzega w artykule, najwidoczniej inspirowanym, przed mnożącemi się w Niemczech demonstracjami antitureckiemi. Należy się strzedz wywołania ruchu religijnego przeciwko Turcji, gdyż sułtan ma dosyć poddanych chrześcijańskich, na których może wywrzeć swą zemstę.

Stambuł 26. września. Ambasadorowie zawiadomili wczoraj Portę pisemnie, że mocarstwa potwierdzają nominację Berowicza jeneralnym gubernatorem Krety.

Stambuł 26. września. Od trzech dni odbywają się codzień nadzwyczajne narady mi-

nistrów nad sprawami ormjańskiemi i finansowemi.

W wilajecie Wan przyszło do nieznacznego starcia wojska z Ormjanami, którzy uciekli w góry.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 26. września. Cesarz wyjechał wczoraj wieczorem do Orsowy na otwarcie Żelaznej bramy. Przed nim wyjechali prezydent ministrów hr. Badeni, członkowie gabinetu, br. Chlumetzky, wielu posłów i delegat lwowskiej izby handlowej dr. Marchwicki.

Wiedeń 26. września. *Politische Corr.* donosi z Petersburga, iż radzie stanu przedłożony będzie niebawem projekt zniesienia zsyłki porządkiem administracyjnym.

Wiedeń 26. września. Przy wyborach do sejmu karyntyjskiego z kurji miast i izb handlowych wybrano 8 niemieckich narodowców i 3 liberałów.

Budapeszt 26. września. Jedno z pism donosi, iż sejm węgierski będzie rozwiązany 4. października, a w trzy tygodnie potem odbędą się nowe wybory.

Hradec 26. września. Przy wyborze próbnym z styryjskiej większej własności otrzymali liberalni większość.

Berlin 26. września. *Nord. Allg. Ztg.* potwierdza, że emigrant ormjański profesor Thumajan, który był świadkiem zamordowania swej siostry przez Turków, odebrał rozkaz policyjny, aby się powstrzymał od wszelkiej agitacji antitureckiej, gdyż w przeciwnym razie będzie wydalony.

Paryż 26. września. *Figaro* stwierdza, iż uroczystości na cześć cara będą miały jedynie oficjalny charakter, i że na inicjatywę prywatną miejsca wcale nie będzie. Dlatego też nie dadzą się wykonać wszelkie zamiary złożenia carowi jakiegokolwiek daru. Subskrypcje zatem, urządzone przez dzienniki i inne korporacje, muszą być zaniechane.

Paryż 26. września. W dniu przyjazdu cara będą zmobilizowane wszystkie siły policyjne. Urzędnicy policyjni i stójkowi będą rozdzieleni na całej drodze, którę będzie przejeżdżał orszak carski. Policja strzeże pilnie osób, które wynajmują okna na ulicach, przez które car będzie przejeżdżał.

Paryż 26. września. Dzienniki zaznaczają tę okoliczność, że parlamentowi nie wyznaczono urzędowego udziału w przyjęciu cara i carowej. *Jour* protestuje przeciwko temu, iżby Brisson i Loubet mieli być zaproszeni podczas obecności cara na obiad do pałacu Elizejskiego, jedynie jako wybitne osobistości prywatne, a nie jako przedstawiciele izb. *Journal des Débats* odpowiada na to, że nie parlament, lecz rząd ma reprezentować Francję na zewnątrz.

Wiedeń 26. września. Gminy Bsk i Kamionka Strumiłowa zaliczone do szóstej klasy taryfy wojkowej.

Wiedeń 26. września. Istniejąca dotychczas w Krakowie lokalna komisja podatkowa, zamieniona rozporządzeniem ministra skarbu na administrację podatkową.

Wiedeń 26. września W radzie miejskiej postawił antysemita Oppenberger wniosek, aby w szkołach dzielono dzieci według wyznania. Ponieważ wniosek przechodzi kompetencję rady, przeto przydzielono go wydziałowi rady do załatwienia ewentualnie w drodze petycji.

Na tem samem posiedzeniu rozpoczęła się dyskusja w kwestji zniesienia w Wiedniu handlu roznośnego. Dyrektor policji Steyskal w piśmie wystosowanem do komisji oświadczył się za zniesieniem. Na przyszłem posiedzeniu dysknsja będzie się toczyć dalej.

Wiedeń 25. września. Docent prywatny dr. Leon Wachholz mianowany nadzwyczajnym profesorem medycyny sądowej na uniwersytecie Jagiellońskim.

Michał Rebasz mianowany dyrektorem szkoły realnej w Tarnopolu.

Berlin 26. września. Na kongresie kobiecym przyszło do gwałtownych sprzeczek między socjalnemi demokratkami a mieszczańskiemi przedstawicielkami kobiet.

Frankfurt 26. września. Wczoraj zamknięto zjazd naturalistów. Następny odbędzie się w Brunświku.

Bukareszt 26. września. Rozpoczęto już przygotowania na przyjęcie cesarza Franciszka Józefa. Zaczęto dekorować domy i ulice, wznosić trybuny, ustawiać transparenta i t. p.

Stambuł 26. września. Czarnogórski minister spraw zagranicznych Wukowicz wręczył wczoraj sułtanowi pismo ks. Mikołaja, w którem on oświadcza, że odwiedziny swe na dworze sułtańskim złoży aż po ślubie swej córki Heleny z księciem Neapolu.

Budapeszt 26. września. Osobnym pociągiem odjechali do Orsowy: przezes gabinetu bar. Banffy z wszystkimi ministrami, liczne deputacje, posłowie sejmowi i członkowie izby magnatów, tudzież zaproszeni goście.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 26. września

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 369 37, Węg. Kredyty 401 50, Anglobanki 155 25, Wiedeński „Bankverein" 264·—, Unjony 298·50, Lasaderbanki 252·—, Sztacbany 368 12, Lombardy 102·—, Elbethale 282·25, Kolej północno-zachodnia 275 50, Tytuniowe 158 —, Rima 243·—, Alpiny 86 20, Renta majowa 101·45, Węg. renta koronowa 99 10, Losy tureckie 40·10, Marki niemieckie 58 86.

Berlin 26 września. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 231·—. (368 57), sztacbany 155 70 (366·08), lombardy 43 80 (102 67), Disconto 210 60. Usposobienie ustalone.

Frankfurt 26. września. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 311·87 (368 57), sztacbany 310·50 (367·25) lombardy 89 25 (102·70). Laura 160 75 (—·—), Harpener 170.80, Disconto 211 40. Usposobienie mocne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 września 1896 r.

HOTEL ŻORZA. A. Kraińska z Wyszatyc. T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. J. Kellermann z Kańczugi. S. hr. Piniński z Grzymałowa. A. hr. Cetner z Mościsk S. Wszelaczyński z Tarnopola. W. Ustrzycki z Czelatyc. S. Zwolski z Bryniec.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Białoskórski ze Stej. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. W. Rappe z Przemyśla. W. Kamieński z Sieniawy E. Graner z Opawy. A. Rosenberg z Wiednia. Ks. L Pastor z Radymna. Dr. W. Landesberg, dr. W. Langer, J Schütz z Tarnopola. W. Poppon z z Czech

NADESŁANE.

Uczestnik powstania z roku 1863, kaleka, pozbawiony wszelkich sposobów do życia, uprasza szanowną publiczność o łaskawą pomoc. Kilkadziesiąt zł mogłoby mu ułatwić stworzenie sobie egzystencji. Łaskawe datki uprasza się nadsyłać pod lit. A. O. do administracji „Dziennika Polskiego".

Drobne ogłoszenia.

Ogłoszenia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Łaźnie, wanny i tusze w zakładzie kąpielowym Grossa i Ski przy ulicy Akademickiej l. 10, otwarte codziennie od godz. 6. rano do 9 wieczorem, zaś w niedziele i święta od godz. **6** rano do **3.** po południu. Łaźnia dla pań na każdym piętrze od godz 2. do 7. wieczorem.

Hotel Metropol. Pokoje wraz z światłem, pościelą i usługą od 80 ct. Miesięcznie 20 zł.

Używane rzeczy, przyjmuje w komis i sprzedaje takowe, ***Antonina Ertel,*** Koralnicka 8.

Rządca teoretycznie wykształcony, z dłuższą praktyką poleca się. Adres: „Rządca" p. r. Chorośnica. 619

Poszukuje się osoby inteligentnej, młodej, miłej powierzchowności i wesołego usposobienia jako towarzyszki dla młodej mężatki na wieś na czas zimowy. Zgłoszenia z referencjami, oraz fotografią pod lit. L. M. Administracja „Dziennika Polskiego."

Drzewka owocowe sprzedaje Julian br. Brunicki, Podhorce p. Stryj.

Kilka pięknych ficusów na sprzedaż tanio. Wiadomość w administracji „Dziennika."

Fortepian krzyżowy, najlepsze pianina Prokscha, poleca najtaniej Karol Marecki, starszy, Batorego 16, wchód z ulicy Szymona 2. 693

Fortepian krótki w bardzo dobrym stanie tanio do nabycia. Ulica Zimorowicza 10, II. piętro, drzwi nr. 12, między godziną 11. a ½1.

Rydze kiszone wysyła w baryłeczkach 5 kigr. pocztą franko za 2 złr. ***Julian Markowski,*** poczta Uście ruskie. 683

Praktykanta z ukończoną 2. klasą łacińską lub realną z dobrym postępem poszukuje handel korzenny St. Romanowicza w Kołomyi. 689

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

2 pokoje z kuchnią etc. Mochnackiego 18 (Garncarska). 699

2 piękne pokoje frontowe od 1. października ul. Kalecza 9 A.

2 pokoje z kuchnią etc. Mochnackiego 18 (Garncarska). 684

Pierwsze piętro 3 pokoje, kuchnia, przedpokój do wynajęcia od 1. października ulica św. Zofji 24. Wiadomość na miejscu. 690

Ul. Brajerowska l. 15. Od 1. października na 1 piętrze 4 pokoje z balkonem, przedpokój, kuchnia na 2 piętrze 4 pokoje, przedpokój, kuchnia i 3 pokoje, przedpokój, kuchnia — **wszystko z dwoma wychodami.** Bliższa wiadomość w redakcji „Śmigusa" ulica Łyczakowska l. 27.

Zaraz do wynajęcia za 25 złr. miesięcznie z komfortem urządzone wielkie dwa pokoje, obszerna nyża, także kuchnia i spiżarnia z przynależytościami w parterze i piętrach w kamienicy przy ulicy Panieńskiej liczba 11 a) na dole 3 pokoje wielkie, obszerna nyża, także kuchnia z przynależytościami za 80 złr, oraz stajnia na 4 konie i wozownia; piękny ogród

Ostrzeżenie.
Ostrzega się przed zakupnem dwóch listów zast. tow. kred. ziemsk. galic. 4% S. II. 3775—3776 wartości (10.000) dziesięćtysięcy złr, które w Krakowie zaginęły, ponieważ uczyniono kroki w celu amortyzacji.

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

PIWO OKOCIMSKIE
sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

Naftuła Toepfer, ul. Trybunalska 12.
II. Auerhahn, restauracja „pod sroczką" ul. Kopernika 10.
Wilhelm Arnold, ul. Batorego l. 16
Jakób Lewenhack, ul. Trybunalska 4.
Józef Ehrlich, Kawiarnia Teatralna.
Józef Flieg, ul. Jagiellońska l. 22.
Adolf Grünfeld, Janowska 7.
Wilhelm Hellmann, ul. Kazimierzowska.
Dawid Kössler, ulica Pańska l. 12 pod „Schlikiem".
Władysław Kozłowski, ul. Grodecka 79.
Jerzy Kirsch, ul. Solarna l. 6.
Michał Landes, ul. Skarbkowska l. 4.
Jan Ludwig, ul. Krakowska l. 7.
Józef Jankowski, ul. Halicka.
J. Nowożeniuk, ul. Kopernika l. 4.
Szymon Post, ul. Krakowska.
Karol Przybylski, Teatralna l. 13.
Antoni Rudziński, restauracja kolejowa.
Abraham Rolhberg, ul. Kazimierzowska.
Herman Salzberg, ulica Kołłątaja, róg Kazimierzowskiej.
Schulim Stoff, ulica Sobieskiego pod „Słoniem".
S. B. Tänzer, plac Chorążczyzny.
Antoni Uniarz, ul. Batorego l. 12.
Henryk Voise, Piwiarnia Okocimska, róg ul. Sykstuskiej i Słowackiego.
Jan Ważny, ul. Czarnieckiego.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego
u pp. Ozyasza Wixla i Syna ul. Bogusławskiego l. 12.
Telefon Nr. 6. 1040 1—?
Pawilon okocimski plac wystawy.
Skład piwa flaszkowego u p. Wiesera, ul. Sykstuska 14. Telefon nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy **piwo Okocimskie** sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.
JAN GÖTZ, browar w Okocimiu

Wydawcy i właściciele dr. K. Ostaszewski-Barański i M. Schmitt. Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.